

Śmierć dziecka w szpitalu w Skierniewicach

data aktualizacji: 2013.03.14 autor: Anna Wójcik-Brzezińska

Dariusz Diks, zastępca dyrektora szpitala w Skierniewicach: Decyzję o zwolnieniu dyrektora szpitala muszę przemyśleć, zwłaszcza, że o tej dowiedziałem się od dziennikarzy. W tym momencie muszę również podjąć decyzję, co do moich obowiązków.

Chce pan zrezygnować ze stanowiska?

- Biorę to pod uwagę, ale to nie decyzja na dziś. Nie mogę wejść do swojego gabinetu, zabrać teczek, wyjść. Szpital musi dalej funkcjonować. Oczywiście, jestem zainteresowany wyjaśnieniem spraw, które są przedmiotem kontroli urzędu marszałkowskiego, Narodowego Funduszu Zdrowia. Czekam na jednoznaczną diagnozę, która ściągnie ze mnie odpowiedzialność za wydarzenia ostatnich dni, lub zostanie w sposób jednoznaczny przypisana. Jestem przyzwyczajony do odpowiedzialności jako chirurg. Natomiast, oczekuję dalszych posunięć pana marszałka.

Czy ordynator ortopedii zachował się zgodnie ze sztuką lekarską?

- Jest to trudne pytanie. Analizujemy to po fakcie, proszę zauważyć, że - cały czas pacjentka, o której rozmawiamy, była pod opieką doświadczonego lekarza. To był anestezjolog - specjalista intensywnej terapii. W momencie wystąpienia objawów, bólu w klatce piersiowej, praktycznie natychmiast anestezjolog rozpoczął działania (wpis w karcie pacjenta o godzinie 22.00 - przyp. red.). Lekarz dyżurny przeniósł pacjentkę na salę monitorowaną.

Czy musiała przyjechać karetka z Łodzi, by przetransportować panią do budynku szpitala, czy zwyczajnie wystarczyło wziąć pacjentkę na łóżko, wózek czy nosze?

- Jeżeli mówimy o intensywnym leczeniu, gdzie podaje się człowiekowi środki podnoszące ciśnienie, gdzie używa się respiratora, pchanie łóżka z pacjentem po podjeździe byłoby działaniem makabrycznym.

Kto w takim razie odpowiada, że szpital dysponuje praktycznie tylko jedną, pracującą całą dobę karetką? Szpital, Narodowy Fundusz Zdrowia, brak pieniędzy...

- Proszę pamiętać, że szpital pracuje w określonych realiach ekonomicznych. Mamy potrzeby, ale i określone możliwości. Sytuacja, o której rozmawiamy to zbieg okoliczności. Tragiczny zbieg okoliczności.

Pana zdaniem, co tutaj zawiodło?

- Uważam, że można było czekać na powrót naszej karetki, przewieźć panią na oddział intensywnej terapii bez hecy z karetką z Łodzi. Operacja trwała niecałą godzinę. Po niej była pod opieką lekarzy.

To znaczy, że dyrektor szpitala stracił stanowisko bo została wezwana karetka z Łodzi, nie czekano na powrót karetki z Grodziska?

- To nie jest pytanie do mnie, nie ja powołałem dyrektora i nie ja odwołuję.

To jest jedyny błąd, który pan dziś widzi?

- W tym momencie nie chciałbym się dopatrywać błędów, bo jestem w tę sytuację zaangażowany emocjonalnie. Czekam na wynik kontroli i wtedy będę mógł się ustosunkować do ustaleń. Czy coś można było jeszcze w tej sprawie więcej zrobić? Nie wiem, być może trzeba odpowiedzieć na pytanie, czy 89-letnią pacjentkę trzeba było operować, a może powinno się leczyć zachowawczo. Natomiast twierdzenie, że szpital utrzymuje, że nic się nie stało jest nieprawdą. Z każdej sytuacji będą wyciągane wnioski, być może wniosek będzie taki, że trzeba będzie zamówić dwie karetki systemu na 24 godziny. Tyle, że na to potrzeba pieniędzy, a nie ja decyduję ile ich jest w systemie. Oczywiście, potrzeba inwestycji w oddział ratunkowy. Ale to 9 milionów złotych. A my nie mamy tych pieniędzy. Mamy wizję rozwoju ortopedii, bo wiemy, jakie warunki powinniśmy dać pacjentom. Kosztuje to kolejne 9 milionów złotych. Kolejne 6 milionów potrzebujemy, by przystosować blok operacyjny do standardów wyremontowanego ostatnio oddziału chirurgii. Nie mamy tych pieniędzy a ja nie jestem decydentem.

Anna Wójcik - Brzezińska

Źródło: <https://skierniewice.eglos.pl/aktualnosci/item/20482-smierc-dziecka-w-szpitalu-w-skierniewicach>